

Krystyna Habrat

ROZMYŚLANIA O PRACY PISARZA
część IV
NATCHNIENIE, IMPROWIZACJA, INTUICJA, DAIMONION

Te wielkie słowa w tytule brzmią nadzwyczaj uroczyście. W naszych czasach, podszytych cynizmem i nieufnością, trącą nieco myszką. Może dlatego podświadomie zwlekałam z pisaniem tego rozdziału, choć mam go tylko przepisać z notatek, ale powód był też inny.

W wakacje wpadło mi w ręce kilka pozycji o obecnym życiu literackim w Polsce i roli opiniotwórczego areopagu z Obór, SPATiFu, kawiarni Czytelnika oraz samej Warszawy.

Niby każdy adept pióra co nieco wie o znaczeniu naszego Parnasu dla wybicia się, ale nie każdy marzy, aby wchodzić w te wysokie progi. Szczególnie, gdy mieszka daleko od stolicy. A tu podobno bez tego ani rusz.

Dla odmiany sięgnęłam do książki Jerzego Krzysztonia „Poczta Literacka”, powstałej z jego felietonów radiowych. Tu autor podkreśla jak wysoko ceni poetów z Bożej łaski, którzy dla własnej przyjemności piszą wiersze, by oddać swój zachwyt dla urody świata. Niejeden zapracowany w polu rolnik zaduma się na widok dzwoniących pod niebem skowronków i rozrzucony pięknem Bożego świata, musi to potem opisać, ująć w poetycką formę. Wielu z tych skromnych ludzi, piszących do szuflady, zna smak natchnienia czy innych uroków pracy twórczej i traktuje je z wielką powagą.

I tu odczułam pewien zgrzyt. Wydało mi się, że w wielkim świecie, ktoś na widok naiwnego poety z prowincji, niosącego na dłoni serce w postaci kartek zapisanych własnymi wierszami, mógłby się ironicznie skrzywić. Wypłoszyć wenę. Może dlatego niejeden przeflancowany z prowincji do metropolii, skuszony pochwałami, kończy czasem źle...

Krzysztoń poetów z Bożej łaski poważał, chwalił i rekompensował im twórczy zapal poprzez odczytywanie ich wierszy na antenie, lecz, czy zachęcał, by aspirowali do świata publikowanych książek, gdzie wielkopańska krytyka mogłaby spłoszyć, to, co w twórczości najpiękniejsze? Nikt przecież nie zaprosi takiego do stolika, gdzie popija się „ambrozję” dla pobudzenia weny twórczej i feruje wyroki... Miałby taki antyszambrować w wielkim świecie po próżnicy? Może jeszcze ugodzony ironicznym: grafoman?

Ale tekst, ten mój naiwny i wzniosły o pracy twórczej, już napisany, a oparty na wyznaniach tych, co na jakiś tam Olimp się wspięli, więc przekażę go dalej, by nie marniał w szufladzie. A zatem...

Analizując genezę pomysłów literackich nasuwa się spostrzeżenie, iż jedne rodzą się długo, narastają czasem całymi latami, a inne powstają nagle, jak błyskawica i towarzyszą im ogromne emocje.

„Oto ktoś, wszedłszy do pustego pokoju, na widok krzeseł zebranych wokół stołu, został po prostu rażony fascynującym tematem. Ktoś inny, otwierając drzwiczki od pieca, z którego miał zamiar wygarnąć popiół, zobaczył nagle tokującego głuszca, a w następnej sekundzie oddychał powietrzem swej leśnej powieści.” (Parandowski- „Alchemia słowa”)

„Pomysł – opowiada K. Paustowski – tak samo, jak błyskawica powstaje w świadomości ludzkiej, nasyconej myślami, uczuciami i notatkami pamięci. Gromadzi się to powoli, opieszale, aż dochodzi do takiego stopnia napięcia, które wymaga koniecznego wyładowania, wtedy to sprężony i jeszcze trochę chaotyczny element rodzi błyskawicę – pomysł. Do powstania pomysłu, tak samo, jak do powstania błyskawicy, wystarczy czasem znikomy impuls. Może to będzie jakieś przypadkowe spotkanie, słowo, które zapadło w duszę, sen, odległy głos, odblask słoneczny w kropli wody, czy gwizdek parostatku.” (K. Paustowski- „Czas wielkich oczekiwań”, Czytelnik 1960 r.)

Jak powstał pomysł opowieści „Murat” opisuje Lew Tołstoj w swym, całe życie prowadzonym Dzienniku:

„Idę wczoraj po zaoranym, czarnoziemnym ugorze. Gdzie okiem sięgnąć – nic prócz czarnej ziemi – ani jednej zielonej trawki. I nagle na skraju pełnej kurzu, szerokiej drogi krzak „tatarina”, krzak rzepu, trzy pędy: jeden złamany i zwisa blady, przybrudzony kwiat; drugi złamany i opryskany błotem, czarny, łodyga pęknięta i zabłocona; trzeci pęd sterczy w bok, także czarny od kurzu, ale jeszcze żywy i w środku się czerwieni. Przypomniał mi Hadzi-Murata. Mam ochotę go opisać. Broni życia do ostatniego tchnienia, sam jeden w polu jednak je jako tako obronił.”

Wszystkie pomysły rodzące się nagle z towarzyszeniem niezwykle napięcia emocjonalnego możemy określić jako przychodzące w natchnieniu.

Jednak natchnienie nie wyklucza ani długotrwałej pracy, ani wysiłku umysłowego. Bywa tylko nagłym olśnieniem, tak u pisarza, jak i w pracy uczonego czy wynalazcy, kiedy w niby nieoczekiwanej sytuacji powstaje pomysł utworu, odkrycie naukowe, wynalazek.

Podsumowując: natchnienie cechuje nagłość, silne emocje i wyjątkowa jasność, szybkość oraz płodność myśli.

Natchnienie bywa utożsamiane z improwizacją. Sytuacja obu jest podobna, jednak termin natchnienie odnosimy zwykle do sytuacji emocjonalnej towarzyszącej aktowi twórczemu, a improwizacją określamy sam – szczególnego rodzaju – proces twórczy.

Pisać w natchnieniu oznacza:

- dyspozycję do żywego przyjmowania wrażeń, lotność myśli; (Puszkin);
- do wzmożonej pracy, bardzo efektywnej (Czajkowski);
- do żywej percepcji rzeczywistości i pełni myśli (Paustowski).

Natchnienie cechuje:

- największe podniecenie emocjonalne, optymistyczne rozgorączkowanie (Czernik - poeta);
- duchowy wzlot, świeżość uczuć, barwa poetycka (Paustowski - pisarz);
- podniecenie zbliżone do szaleństwa (Rousseau - filozof);
- szaleństwo (Czajkowski - kompozytor);
- osobliwe podniecenie, szczęście tworzenia (Z.Pietrasiński o psycholog, zajmujący się psychologią twórczości);
- zniknięcie udręczeń, momentów spekulacji, zastanowień (Czernik - poeta).

A jak o nagłych pomysłach, rozwiązaniach opowiadają przedstawiciele nauk ścisłych?

Gauss, słynny matematyk, mówił: „Wynik mam już dawno, tylko nie wiem jak do niego dojść.”

„Od dwóch tygodni – wyznaje Poincare , uczony, matematyk, że nie może istnieć żadna funkcja analogiczna z funkcjami, które później nazwałem fuchsowskimi. (...) co dnia siadałem do biurka, przebywałem przy nim godzinę lub dwie, próbowałem wielkiej ilości kombinacji i nie dochodziłem do żadnych wyników. Pewnego wieczora napiłem się, wbrew moim nawyknieniom, czarnej kawy i nie mogłem zasnąć; myśli rodziły się rojami; czułem, że jak gdyby objają się jedne o drugie, aż dwie zahaczyły się o siebie i utworzyły trwałą kombinację. Rano pozostawało tylko zredagowanie wyników.” I dalej: „ (...) w chwili, kiedy stawiałem nogę na stopniu (przy wsiadaniu do autobusu) przyszło mi do głowy – chociaż nic w moich poprzedzających myślach nie zdawało się być do tego przygotowaniem, że przekształcenia, których użyłem dla definicji funkcji fuchsowskich, są identyczne z przekształceniami geometrii nieeuclidowej.”

I wracając do poetów:

„Goethe opowiada, że około północy wyskoczył z łóżka, jak szalony, a pierś mu rozsadzało pragnienie opiewania tej enigmatycznej postaci (...) zapewne latami nosił w sobie ton ballady, zanim mu się objawiła wierszem.”

U Mickiewicza (wg Pigoń – Życie Literackie nr 48) „pomysł dzieła powstaje z nagłą, w jednym, krótkim spięciu, w stanie uniesienia wewnętrznego, w porywie jakiejś ekstazy. (...) Akt twórczy bywał u Mickiewicza poprzedzony przez zjawiska świetlne – poeta dostrzegał wtedy gwiazdeczkę (...) Wypadek krańcowy, gdy moment inspiracji w najwyższej ekstazie wyładowuje się w twórczości nieledwie automatycznej.”

A w muzyce kompozytor Piotr Czajkowski wyznał:

„ Na próżno bym się starał wyrazić słowami to poczucie niezmierniej szczęśliwości, które ogarnia mnie,

gdy się pojawia myśl główna i zaczyna się rozrastać i przybierać określone formy. Zapomina się o wszystkim, człowieka ogarnia jak gdyby szaleństwo. Wszystko wewnątrz tętni i drży, ledwo można nadać, żeby coś naszkicować, jedna myśl goni drugą.”

Turgieniew nazwał natchnienie „zbliżaniem się do Boga – olśnieniem człowieka myślą i uczuciem” (...) „Przychodzą chwile, kiedy się czuje pragnienie pisania; jeszcze się nie wie dokładnie co, ale się czuje, że będzie się pisało. Ten właśnie nastrój poeci nazywają „zbliżaniem się do Boga”. Chwile te stanowią jedyną rozkosz dla artysty.” (cyt. Paustowski „Złota róża”)

„Natchnienie wg Tolstoja – polega na tym, że nagle się widzi co można zrobić. Im potężniejsze natchnienie, tym więcej trzeba żmudnej pracy, aby rzecz wykonać.” (cyt. Paustowski „Złota róża”)

„W ciągu dwudziestoletniego doświadczenia – opowiada Czernik w „Okolicy poetów” – miałem tylko dwa takie szczęśliwe momenty, o których z pełną świadomością mogę mówić, że były nacechowane natchnieniem. Wiersze wówczas napisane wyszły jakby spod ręki medium bez żadnych udręczeń, momentów spekulacji, zastanowień – i w czasie najkrótszym (...) Wiem tylko, że był to stan największego podniecenia, rozgorączkowania optymistycznego. Wiersz napisał się sam.. Natchnienie u mnie to szczególnie pomyślny moment dyspozycji, wypracowanej pośrednio przez poprzednie przemyślenia i doświadczenia.”

Starożytni pisarze uważali, iż największe dzieła rodzą się w niezwykle silnym napięciu emocjonalnym, które nazywali wzruszeniem wieszczym, czyli daimonion. Nagła i silna emocja towarzysząca temu miała być zwiastunem, że myśl ową, pomysł, narzuca bóstwo. Nawet etymologicznie słowo natchnienie oznacza: nadać komuś technienie, przekazać je z ust do ust. Dlatego Grecy uważali je za myśl od bogów.

„Słowacki w latach mistycyzmu głosił otwarcie, że pisze za podszeptem aniołów. To samo twierdził Swedenborg o swojej mistycznej kosmografii, to samo William Blake, gdy mówił, że jest sekretarzem wiekiustych Potęg, które mu dyktują jego poematy.” (J.Parandowski – Alchemia słowa)

cdn

Krystyna Habrat

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Krystyna Habrat, dodano 23.10.2014 09:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.